

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Mateusz Dudek – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: MJD

Niebieski rower

Mama często się modliła. Najczęściej o deszcz, żeby pszenica znowu nie wyschła. Pamiętam, jak chodziła po polu, dotykała kołyszących się źdźbeł. Śpiewała pod nosem i przesuwała dłońmi po kłosach, jakby przekładała kolejne paciorki różańca.

A potem przyszła susza. Rozgrzana ziemia buchała w twarz gorącym oddechem. Biegałem po rdzawym polu z latawcem. Wyobrażałem sobie, że gonię po plaży i piach pali mnie w stopy. Byłem dzieckiem, co się dziwić? Zadarłem głowę. Szary latawiec szybował na tle nieba niczym Bielik z rozpostartymi skrzydłami. Ścisnąłem w dłoniach linkę, marzyłem, by kiedyś wzbić się w powietrze, jak on.

Mama często się modliła. Śpiewała cichutko pod nosem, kiedy smarowała kromki pieczywa grubą warstwą masła. Takie pajdy chleba posypywała potem cukrem. Burczało mi w brzuchu. Okruszki zawsze zgarniałem ze stołu. Szkielet obleczony w psią skórę, z którym się przyjaźniłem, ze smakiem zlizywał mi je z rączek.

Mama często się modliła. Klękała przed obrazkiem takiej pani w koronie. Czasem płakała. A potem wychodziła porąbać drewno. Otwierała drzwiczki od kaflowego pieca, nuciła pod nosem i dorzucała kolejne sosnowe szczapy. Siadała w rogu izby, przesuwała paciorki w dłoniach.

Wieczorem budził mnie łomot. Drzwi trzaskały o ścianę. Tata nigdy nie zdejmował butów. Krzyczał. Rzucił przedmiotami. Szkło pękało, kiedy uderzało w kafle. Przez prawie zamknięte oczy widziałem, jak mama ocierała twarz. Stała pochylona przy obrazie tej pani w koronie. Nad ranem prała ręcznik w misce. Purpurową wodę wylewała za domem.

A potem przyszedł mróz. Mama zrolowała koc, wepchnęła go w szczelinę pod drzwiami. Dom skrzypiał, jakby spał i teraz się przeciągał. Zmrożone drewno dusiło się w piecu, strzelało iskrami. Azor wystawił jęzor. Dygotał.

Wieczorem drzwi nie trzasnęły. Mama całą noc chodziła po izbie, przesuwała paciorki

w ręku. Nad ranem nasunęła mi czapkę na czoło i przez moment walczyła z zepsutym zamkiem od puchowej kurteczki.

Lodowate podmuchy gnały przez pole. Poczułem igielki na policzkach. Ziemia była twarda jak beton na placu zabaw. Trochę się zdziwiłem, bo mama najpierw poszła nad jezioro. Nie wiedziałem po co, mama chyba też nie, bo postukała w zmarzniętą taflę, a potem pociągnęła mnie za rączkę. Ruszyliśmy przez miasteczko.

Pani Jadzia ze sklepu widziała wczoraj niebieski rower. Tata nie opierał się o ramę, jechał. Mama odetchnęła. A potem sypnął śnieg. Gruby kożuch przykrył okolicę.

Mama wróciła do domu wieczorem. Zrzuciła z głowy kaptur. Płakała. Klęknęła przed obrazkiem tej pani w koronie.

Drzwi już nigdy nie trzasnęły. Szkło nie zabręczało na kaflach. Azor leżał przy piecu na białym ręczniku. Wystawił jęzor i leniwie się przeciągał.

A potem śnieg zamienił się w wodę. Krople kapały z dachu. Kaloszki zapadały się w błocie. Azor ubrudził łapy.

Znaleźliśmy z mamą niebieski rower. Leżał nad rzeką.

Czekał na tatę.